Nr. 195. Lwów — Niedziela dnia 26 Sierpni[illegible] **Rok 1894**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięczna zł. 1·15 | Półroczna [illegible] Kwartalna „ 3·— | Roczna [illegible] ze zmianą adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać [illegible]. Do przesyłek w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 2 „ zaś tłustym garmondem po 4 „ Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 „ Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy 20 „ Nekrologia 10 „ Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: G. 15 po Św. | N. 10 po Sosz. Jutro: Prz. św. Kaz. | Uspenje Boh. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 16, Zachód „ 6 „ 44 | Długość dnia g. 13 m. 28, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Pp. prenumeratorów miesięcznych prosimy o wczesne odnowienie przedpłaty.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 sierpnia.

Agitacya przeciw angielskiej izbie lordów, prowadzona już od lat kilku, rozwinęła się w ostatnich czasach bardzo silnie. Podnieśli ją radykaliści, rozdmuchali ją i wyzyskiwać poczęli Irlandczycy. Radykalizm w Anglii nie jest chwastem rodzimym, albowiem Anglo-Sasi są przedewszystkiem ludźmi praktycznymi i mało im zależy na tem, aby urządzenia polityczne miały wyraźnie na sobie wyryte piętno jakiejś doktryny, byle tylko w praktyce okazywały się dobremi. Krajem, w którym radykalizm najbujniej kwitnie, jest Francya. Stamtąd też przeniósł się on do Anglii, gdzie wszystko rozwija się powoli, krok za krokiem, lubo często wśród ciężkich walk, które [illegible]. Przed laty dziesięciu jednak przeforsował Gladstone znaczne rozszerzenie prawa wyborczego i utworzył nowe zastępy wyborców, który jeszcze nie zżył się z angielskiemi tradycyami, [illegible] radykalne frazesy wywierają na nich dość wielkie wrażenie. Wtedy właśnie, gdy szło o uchwalenie tej reformy wyborczej, której izba lordów [illegible], rzucono hasło, iż należy tę izbę zwalczać. Ostatni[illegible] je powtarzano, a ponieważ Gladstone do pewnego stopnia przyswoił je sobie, przeto stało się ono popularnem. Gladstone nie mówił wprawdzie wręcz, że należy izbę lordów znieść, ale nieraz dawał do zrozumienia, że uważa ją za przeszkodę do postępu. W ten sam sposób wyraził się także lord Rosebery, a gdy ostatnimi czasy zapytano kanclerza skarbu sir Williama Harcourta, co rząd zamierza zrobić w obec tego, że izba lordów ustawicznie zakłada swe veto przeciw temu, co izba gmin postanowi, odrzekł, że jest to kwestya [illegible] ważna i będzie musiała być załatwiona. Powodem tego zapytania i tej odpowiedzi było odrzucenie przez izbę lordów bilu o dzierżawach irlandzkich, który [illegible] bilu o samorządzie Irlandyi. Radykalni agitatorzy utrzymują, że izba lordów głos „stłumiła głos narodu." Tego jednak, chcąc być sprawiedliwym, nie można powiedzieć. Przecież zadaniem każdej izby wyższej jest zapobiegać zbytniemu pośpiechowi w dziedzinie prawodawczej i nie dawać najważniejszych spraw publicznych na łaskę i niełaskę chwilowej większości parlamentarnej.

Nie wiele byłaby warta taka izba wyższa, któraby udzielała bez wahania swej aprobaty tak ważnemu i całą budowę państwa z gruntu zmieniającemu bilowi, jakim był bil o samorządzie irlandzkim, uchwalony przytem bardzo nieznaczną większością. Co innego byłoby, gdyby po tej uchwale i odrzuceniu jej przez izbę lordów, rozwiązano izbę gmin, a nowo wybrana znaczną większością ponownie tę ustawę uchwaliła. [illegible] Nie uczyniono tego, zatem w owym wypadku izba lordów spełniła tylko swój obowiązek, przestrzegając tego, aby tak ważne ustawy nie były uchwalone pochopnie i bez zastanowienia. [illegible] izba lordów pod wpływem przywiązania do starych instytucyi, [illegible] izbę gmin do powolnego i dokładnego obliczenia każdego kroku, sprawiła, że państwo nie potrzebowało nigdy się cofać ani o krok.

Dzisiejszy rząd angielski sympatyzuje z ruchem skierowanym przeciw izbie lordów, ale najwybitniejsi członkowie gabinetu nie chcą zniesienia tej izby, tylko jej przekształcenia. Okazał to gabinet wyraźnie, gdy postawiono wniosek o wykreślenie z budżetu pensyi urzędników izby lordów. Wtedy reprezentant rządu oświadczył, że nie zgadza się na ten wniosek, gdyż kwestya tak doniosła, jak kwestya izby lordów, nie powinna być wywlekana przy sprawie tak drobiazgowej, jaką są płace urzędników. Wszelako i z tego oświadczenia wynika, że kwestya reformy izby lordów stoi na porządku dziennym i przy najbliższych wyborach będzie stanowiła najważniejszy punkt programu wszystkich stronnictw. W obec tego, że prąd demokratyczny góruje w nowoczesnej Anglii, przypuścić można, iż ruch ten doprowadzi w końcu do jakichś rezultatów, lubo zapewne jeszcze nie prędko. Z drugiej strony, jeżeli się pomyśli, że każda zmiana w tym kierunku dokonana być może tylko za zezwoleniem samej izby lordów, w której konserwatyści mają ogromną większość, to dojdziemy do wniosku, że [illegible]. Pamiętać należy także i o tem, że wyborca angielski żąda od parlamentu przedewszystkiem pracy praktycznej, a dopóki izba lordów takiej pracy nie przeszkadza, dopóty nie będzie się [illegible] z wyborcami szkockimi, walijskimi i irlandzkimi, którzy mają aspiracye federalistyczne i w tych swoich żądaniach napotykają na energiczny opór lordów. Izba ich reprezentuje bowiem starą Anglię i broni jedności państwa, a tem samem przewagi właściwej Anglii nad Szkocyą, Walią i Irlandyą. Angielscy zaś demokraci jedynie z taktycznych względów są sojusznikami federalistów, a tacy sojusznicy zawsze są niepewni. Kwestya izby lordów [illegible] znaczenie sporu o zasady konstytucyjne, o ustawy popularne, ale także i przedewszystkiem o to, czy [illegible] państwa angielskiego, powinien być przebudowany i jak? [illegible] przedmiotem żywej agitacyi. Przez stanowisko, jakie w niej zajął Gladstone, a po nim jego następca lord Rosebery, stała się ona [illegible] sprawą, a od rządu zależy na jakie tory wejdzie. Lord Rosebery [illegible] niedawno w Edynburgu, że gabinet czeka na to, co naród powie, — naród zaś czeka na to, co powie gabinet.

Jest już urzędowe zawiadomienie, że rosyjskie manewry pod Smoleńskiem odwołano. Stało się to, według jednej wiadomości, z powodu choroby cara, który jakoby znowu zapadł na influencę, połączoną z lekkiem zapaleniem płuc, i znajduje się pod opieką sławnego moskiewskiego doktora Zacharina, który nakazał mu wyjazd do Danii, albo do Spały w Królestwie Polskiem. Podług innej wiadomości, odwołano manewry z powodu cholery. Obie te przyczyny są wymyślone niefortunnie, bo jeżeli car rzeczywiście niedomaga, to zamiast odwoływać manewry [illegible] gości zagranicznych, których z Francyi, Niemiec i Anglii zaproszono wielu, [illegible] ćwiczenia pod kierunkiem brata carskiego, w. ks. Włodzimierza, jak to zwykle bywa; zresztą jeśli car może jechać do Danii lub Spały, to jużby mógłby pojechać znacznie bliżej pod Smoleńsk. A co do cholery, [illegible]. Najprawdziwszą jest trzecia, prywatna wiadomość, iż odkryto nowy spisek na życie carskie. Podobno [illegible], że dwór w Ostaszkowie pod Smoleńskiem, gdzie miał się car zatrzymać, jest podminowany i że na kolei witebsko-orłowskiej znowu znaleziono w kilku miejscach torpedy w nasypach. Zapewne wiadomość ta jest prawdziwą, bo [illegible] „usiłowsze carskie ochrony" jenerała Czerewina nagle dano dymisyę naczelnikowi tajnej policyi jenerałowi Effenbachowi i wszystkim jego podwładnym, a okręg policyjny tego jenerała, rezydującego w Moskwie, właśnie obejmuje obszar do Witebska, Smoleńska i Orła.

Niedługo cieszył się spokojnem panowaniem młody sułtan marokkański, którego wstąpienie na tron odbyło się, wbrew zwyczajowi, bez rozlewu krwi i wycięcia w pień wszystkich krewnych. Rychło zaczęły się burzyć plemiona południowe, potem powstali Kabylowie, sąsiedzi kolonii hiszpańskiej, co w Madrycie sprawiło wielkie niezadowolnienie i podobno wśród ludu bardzo podsyciło ruch karlistowski; wreszcie jeden z licznych stryjów sułtana ukuł spisek przeciwko niemu, za co poszedł do wieży. Poczęły nadchodzić wiadomości o coraz chaotyczniejszej sytuacyi w Tangerze, o tem, że mocarstwa europejskie znów będą musiały ekspedyować okręty, aż wreszcie dziś pojawiła się pogłoska o śmierci sułtana, naturalnej, czy też gwałtownej, nie wiadomo. Ale to doniesienie nie jest jeszcze stanowcze.

Piszą nam z Wiednia 23 sierpnia:

W obec niezmiernie zaciętej walki wyborczej w okręgu styryjskim Bruck-Leoben, konserwatyści katoliccy, nie występując z własnym kandydatem, zajęli stanowisko neutralne. *Vaterland* dziś w artykule wstępnym podnosi poprawność tej postawy, jakoż odnośnym wywodom organu konserwatywnego nie można odmówić słuszności. Miejscowy organ konserwatywnych katolików styryjskich, wytrawny *Grazer Volksblatt* w obec insynuacyi organów „chrześcijańsko socyalnych" (akcent spoczywa na drugim wyrazie) tak samo, jak uczyniliśmy onegdaj, zaznacza, że niepodobna widzieć w liberalizmie jedynego nieprzyjaciela, gdyż niewątpliwie socyalna demokracya jest gorszym wrogiem ładu społecznego. W każdym razie jest rzeczą pewną, że dziwaczne nawoływania chrześcijańsko-socyalne do wspierania w Styryi (i Karyntyi) kandydatów niemiecko-narodowych po stronie katolików „pozytywnych" (aby przypomnieć wyrażenie hr. Sylva-Tarouca) nie odniosą żadnego skutku.

W ogóle sądzę, że ze stanowiska interesów państwowych i zachowania ładu społecznego i normalnego rozwoju, zwalczanie stronnictwa niemiecko-narodowego jest niemal równie konieczną i pożyteczną rzeczą, jak zwalczanie socyalnej demokracyi. W szczepie niemieckim od prastarych czasów góruje indywidualizm, który się na polu naukowem zaznacza w sposób bardzo świetny, ale na polu politycznem sprowadza przedewszystkiem pletorę stronnictw, frakcyi i frakcyjek. Ostatecznie Niemcy obecnie znajdują się w tak pomyślnem położeniu, że mogą sobie na ten zbytek pozwolić. To też takie frakcye, jak niemiecko-narodowa, która pod pretekstem szczególniej rozwiniętego narodowego poczucia (vulgo szowinizmu) od lat 20 swą secesyą i swemi manewrami jedynie osłabia obóz niemiecki, na uwagę zasługują głównie jako przykład, który powinien.. odstraszać innych! Niemcy, pomimo secesyi narodowców i antisemitów, liczą w Izbie poselskiej zawsze około 150 posłów (liberalnych i konserwatywnych razem). Powtarzamy więc, oni ostatecznie mogą sobie pozwolić na ten zbytek frakcyi. Ale dla innych, mniej licznych narodów, wszelkie podobne rozdrabnianie się staje się politycznem, albo przynajmniej parlamentarnem samobójstwem. Wszystkie nasze sukcesa w Radzie państwa do roku 1861 zawdzięczamy głównie naszej wzorowej solidarności. Wystawmy sobie, że u nas, pod pretekstem gorętszych uczuć patryotycznych, byliby powstali polscy Steinwenderowie, Bareutherowie i t. d., którzy oskarżając Smolkę, Grocholskiego, Zyblikiewicza, Ziemiałkowskiego, hr. Alfreda Potockiego, Jaworskiego i t. d. o brak przekonań polskich, byliby utworzyli odrębną, niby to bardziej polską, niż Koło polskie, frakcyę parlamentarną? Ewolucya taka byłaby od razu położyła koniec wszelkim naszym sukcesom parlamentarnym!

Graviora passi i wyleczeni z dawnych błędów zbytniego indywidualizmu, zawsze od lat 33 zdołaliśmy uniknąć takiej klęski. Moglibyśmy więc właściwie z pewną Schadenfreude (polskiego wyrazu na to uczucie nie znamy) spoglądać na embarras de richesse stronnictw u innych. Ponieważ jednak w teraźniejszych stosunkach nie widzimy w Niemcach austryackich naszych zasadniczych wrogów, owszem, uznajemy wiele z nimi punktów stycznych, zwłaszcza na polu polityki zagranicznej, przeto wyrażamy im raczej — specyalnie z powodu herostratycznej agitacyi stronnictwa niemiecko-narodowego naszą — kondolencyę.

Na wyjaśnienie!

Organa frakcyi antikoalicyjnych prowadzą teraz podwójną walkę przeciw Polakom: pomawiają nas o zdradę interesów słowiańskich, wyrażającą się w sojuszu, który wrzekomo zawarliśmy z Madziarami, a równocześnie starają się zasiać w naszych towarzyszach koalicyjnych nieufność w trwałość związków politycznych z nami. Tej podstępnej walki nie możemy zostawić bez odpowiedzi.

O ile wiemy, żaden dziennik polski, ani niemiecki, ani madziarski nie twierdził, abyśmy podczas odwiedzin gości węgierskich we Lwowie byli zawarli sojusz polsko-madziarski. Dzieje Polski i Węgier wprawdzie pełne są takich sojuszów, które zwykle obu narodom wychodziły na dobre, obecnie jednak nikt sojuszu w znaczeniu aktu międzynarodowego nie zawierał. Natomiast istnieje może ważniejsza od formalnego sojuszu, oparta na historycznych wspomnieniach i na realnych, politycznych potrzebach chwili obecnej, identyczność interesów polsko-madziarskich — zwłaszcza na polu wielkiej polityki międzynarodowej. Ta idendyczność wprawdzie nie wymagała koniecznie zadokumentowania z okazyi wystawy, ale została zadokumentowana w sposób dobitny. Oczywistemu faktowi temu niepodobna i nie warto też zaprzeczać gwoli żądaniom obcych, którzy pragną poróżnić nas z naszymi najstarszymi przyjaciółmi.

Natomiast niewątpliwie istnieje parlamentarny sojusz Polaków z Niemcami, tak liberalnymi, jak konserwatywnymi, — sojusz, uwydatniony składem gabinetu, tudzież wspólną komisyą parlamentarną, zawarty nie doryworo, lecz po dokładnej rozwadze i to nie na chwilę, lecz niewątpliwie na dłuższy peryod. Nie mamy żadnego powodu zapierać się tego sojuszu. Owszem — że on przyszedł do skutku, wystawia to chlubne świadectwo niezwykłej roztropności naszych parlamentarnych przywódzców. Wobec tego niewątpliwie istniejącego sojuszu polsko-niemieckiego, najprostsza logika wskazuje, że koalicyjne stronnictwa niemieckie są nam dziś bliższe, niż stronnictwa, które stoją po za koalicyą, albo też w szyku bojowym przeciwko niej. Polak zawsze uczciwie dotrzymywał danego słowa i nie łamał nigdy sojuszów. Tak samo więc, jak, nawet pomimo ofiar, których od nas wymagał, dotrzymaliśmy zawartego w roku 1879 sojuszu parlamentarnego, aż go rozbili młodoczesi, tak samo nikt po nas nie powinien się spodziewać, ani nas obrażać insynuacyą, abyśmy pośrednio lub bezpośrednio naruszali sojusz parlamentarny, zawarty w listopadzie r. z. Sprzymierzeńcy nasi mogą bezpiecznie polegać na nas, a przeciwnicy koalicyi, mniejsza o to, do jakiej należą narodowości, oddają się płochym złudzeniom, jeżeli sądzą, że nas pobudzą do złamania danego słowa.

Z wystawy.

(*Nasz przemysł*).

II.

W kraju naszym najwyżej stoi przemysł gorzelniany i młynarski. Galicya produkuje rocznie w przecięciu około 40 milionów hektolitrów alkoholu, a suma opłacanego przez gorzelnie podatku wódczanego wynosi przeszło 12 milionów zł. rocznie, to jest więcej niż suma opłacanych przez kraj nasz czterech głównych bezpośrednich podatków: gruntowego, domowego, zarobkowego i dochodowego. W poprzednim artykule podaliśmy już, iż w Galicyi z przemysłu gorzelnianego utrzymuje się 71.823 osób, (między niemi 565 gorzelników i 10.879 propinatorów wódki) a więc prawie ósma część tych wszystkich osób, które w kraju naszym żyją z przemysłu, a prawie $^1/_{88}$ część całej ludności Galicyi. Wprawdzie w ostatnich latach liczba gorzelń w Galicyi się zmniejszyła, ale mimo to produkcya wódki wzrosła, a stało się to w skutek tego, że zamknięto gorzelnie małe a potworzono natomiast wielkie fabryki i rafinerye spirytusu. W r. 1850 było w Galicyi 989 gorzelń czynnych, w r. 1861—633, w r. 1873—598 a w r. 1889/90—572. Tych kilka cyfr ogólnych świadczy jak jest rozwiniętym i jak ważnym działem naszej gospodarki jest przemysł gorzelniany w Galicyi. Nic też dziwnego, że na naszej wystawie wystąpił bardzo poważnie.

Kto chce dokładnie poznać się z rozwojem przemysłu wódczanego w naszym kraju, ten powinien w pierwszym rzędzie pilnie przestudyować wystawę, urządzoną przez Towarzystwo gorzelników polskich, pomieszczoną w gmachu przemysłowym. Znajdzie tam wszystko, co posłużyć mu może do objaśnienia tego przedmiotu. Towarzystwo to wystawiło mnóstwo rzeczy dających dokładny obraz naszego gorzelnictwa, jako też przedstawiających drogi, któremi ono dąży do coraz większego rozwoju. A więc znajdujemy tam: model gorzelni rolniczej, jak ją powinno się budować, uwzględniając trwałość i racyonalne urządzenie lokalu; mapę gorzelni w Galicyi z odnośnemi datami; laboratoryum, jakie w każdej dobrze urządzonej gorzelni znajdować się powinno; model płuczki mechanicznej, która czyści kartofle, oddziela zbolałe i zepsute od dobrych; model słodowni, oraz dokładny opis całej manipulacyi słodowania; model ekstraktora skrobi z ziemniaków; opis postępowania ze skrobią otrzymaną z ekstraktora przy robieniu hołowicy i drożdży; model ekshaustora do zacieru, przyrządy do chłodzenia i ogrzewania hołowicy, model wzorowej drożdżarni dla gorzelni o 1 lub 2 zacierach dziennych, tabele graficzne przebiegu prawidłowej 48 i 72-godzinnej fermentacyi; tabelę graficzną wahań cen spirytusu w 6-letnim okresie od wprowadzenia nowej ustawy gorzelnianej próbki słodu, tabelaryczne wykazy wydatności różnych materyałów surowych, używanych w gorzelnictwie naszem, tabele kosztów i wyników ruchu, modele, rysunki i kosztorysy budowli i aparatów gorzelnianych itd. Sumiennie, pracowicie i z wielkiem zrozumieniem wytkniętego celu wystawa ta, urządzona przez Towarzystwo gorzelników, przynosi mu chlubę i jest dowodem, iż dba ono o rozwój i podniesienie naszego gorzelnictwa. Niedawno odbył się w mieście naszem zjazd gorzelników polskich, na którym, jak to zaznaczyliśmy we właściwym czasie, podniesiono dość ważną sprawę używania kwasu fluorodowowego w gorzelnictwie. Sprawa ta wywołała wielkie zainteresowanie wśród gorzelników, którzy podzielili się na zwolenników i przeciwników tego kwasu. Zamieściliśmy jeden głos przemawiający przeciw kwasowi fluorowodowemu. Kto ma racyę, trudno na razie rozstrzygnąć. Odpowiedź na to może dać dopiero doświadczenie.

Wielką zasługę około urządzenia tak zajmującej wystawy, mogącej być szkołą dla każdego, kto trudni się tym przemysłem, położył czcigodny prezes Towarzystwa gorzelników polskich p. Hordyński. Z całej wystawy tej widać, iż Towarzystwo to jednoczy w sobie gorzelników istotnie światłych i praktycznych znawców swego fachu, którzy gorzelnictwu swojskiemu pragną przyswoić najnowsze zdobycze nauki i doświadczeń, a równocześnie jednak uwzględniają roztropnie istniejące u nas w tym dziale przemysłu stosunki i charakter naszego gorzelnictwa, które jest przeważnie rolniczem nie fabrycznem, w skutek tego więc pozostaje i pozostawać musi w ciągłej łączności z rolnictwem.

Krajowa szkoła rolnicza w Dublanach przedstawiła model urządzenia tamecznej wzo-

---

30)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Otarł chustką oczy i twarz łzami zroszoną; ucałował w głowę obie córki, pogłaskał Romę i z ciężkiem westchnieniem podniósł się z fotelu.

— Jesteście dobre dzieci, kochane, zacne macie serca; Bóg was nie opuści!... Ja wiem, co was skłoniło do takich postanowień, o, ja to wiem dobrze. Chcecie mi ulżyć, chcecie pracować, aby na stare lata ojciec wasz nie potrzebował z głodu umrzeć z wami razem. Dziękuję wam, moje dzieci, dziękuję wam za to, że się przy was ocknąłem. Trzeba pracować na chleb?... dobrze, będziemy pracowali wszyscy!... tak, wszyscy, i ja z wami.

Podszedł do żony, objął ramieniem, przycisnął czule do piersi i dodał:

— Tak, Jadwiniu, twój stary jeszcze się także przyda na co, i zrzuci pychę z serca. Kiedy trzeba, to trzeba. Ja też chleba za darmo jeść nie będę, byle tobie, mamciu, na niczem przy nas nie zbywało. Ja ojciec, ja mąż, mnie pierwszemu należy z obowiązku pracować dla was.

Wyprostował się, głowę podniósł i jakby mu energii nagle przybyło razem z powziętem postanowieniem, zaczął przechadzać się po salonie, snując odrazu nowe plany na przyszłość.

Dzieci mu przekładały, że „ojciec co innego, a one co innego", że są młodsze, więc mogą i na siebie i na rodziców pracować, ale pan Mieczysław słuchać tego niechciał!

— Co to stary, stary!... — żżymał się — Bogu dzięki grzybem jeszcze spróchniałym nie jestem, przydam się na co, kiedy mus, to mus!... Niedługo zresztą będzie i tej próby; to żadne poświęcenie. Byle do jutra dociągnąć.

Kazio nie mógł powstrzymać bolesnego uśmiechu, który mu usta skrzywił.

— Tak, do jutra! — powtórzył szeptem, jak głuche echo, za ojcem.

Roma rączki załamała z minką tak zafrasowaną, jakby się litowała nad wszystkimi, a najbardziej nad samą sobą.

— Mój Boże, ja bo mogłabym także szyć, albo co takiego — odezwała się — a nie próżnować tylko...

— Tak, a ktoby domu doglądał, ktoby gospodarował? — przerwał jej pan Mieczysław — mało to się nakręcisz przez dzień cały?...

— Taka tam krętanina!...

— Tylko daj pokój; wszystkich nas masz na głowie.

— Ależ, wujaszeczku, ja mam na głowie? — wyrzekała się zarumieniona — ja?... co też wujaszeczek mówi!...

— A któż inny?...

— Przecież ciocia; cóżbym ja znaczyła, żeby ciocia wszystkiem nie dyrygowała? ja tylko spełniam dyspozycye...

— No, już dobrze, dobrze...

Przycisnął jej główkę sobie do piersi i pocałował.

— Już my cię znamy, prawda, mamciu?...

Dziewczyna nie wiedziała, co ze wstydu z oczyma zrobić, tak jej było i błogo, i kłopotliwie z tem uznaniem wujaszka.

Kazio stał nieopodal Maryni i przy lampie spoglądał na swoje wątłe, chude, wydelikacone ręce z wyrazem smutku i lekceważenia.

— Ja jeden tylko nie miałbym nawet czem pracować — myślał z goryczą, która mu się na twarzy odbiła i jaby z zazdrością spojrzał na muskularne ramiona, silne barki i rozwinięty korpus młodszej siostry.

Uczuwał żal do natury, która tak niewłaściwie i nieproporcyonalnie obdarzyła ich dwoje siłami i zdrowiem; z rezygnacyą zwiesił głowę i posmutniał jeszcze bardziej, nie odzywając się już do nikogo więcej.

Późnym wieczorem wrócił do domu Władysław i podzielił się z rodzeństwem wiadomością, że nareszcie dano mu odpowiedź z redakcyi co do jego rozprawy.

— Będą drukowali? — zagadnęła go Marynia.

— Wstęp tylko, bo reszta wydaje im się za długą i za uczoną.

— A kiedy?

— W lecie, a może na jesień dopiero — odparł, ociągając się — niespieszno im; mają materyału na kilka miesięcy przygotowanego do druku.

— Dopiero w lecie! — z rozczarowaniem powtórzyła Marynia i z westchnieniem wróciła znów do przerwanego tłómaczenia.

Ze wszystkich planów i zamiarów jej praca jeszcze najbliższy obiecywała pożytek.

Słowiński na drugi dzień od samego rana wybrał się na miasto; wyszedł szukać zajęcia, stosownie do powziętego postanowienia, ale dobrze nie wiedział sam, jak się zabrać do tego, gdzie skierować najpierw kroki, kogo się poradzić.

Najlepszemi chęciami był ożywiony, przygotowany na wszystko.

Wrócił zaledwie przed samym obiadem ze śladami znużenia, które usiłował pokrywać, z wyrazem wewnętrznej rozterki, nad którą próbował zapanować.

Opowiadał jednak ze sztuczną swobodą i ożywieniem, że się widział z kilkoma radcami Towarzystwa, którym się zwierzył ze swoich projektów, i że mu zrobiono obietnicę wynalezienia dla niego zajęcia.

— Tylko to tak od razu niełatwo — mówił — trzeba dopiero szukać, pytać, chodzić, prosić... oj, prosić, prosić!... bo wszędzie miejsca zapełnione, wszędzie tłok.

Był także u Łopusiewicza zapytać, czy nie wytrzasnąłby dla niego jakiej posady. Adwokat przyjął to z początku z niedowierzaniem.

— Na seryo myślisz pan o tem? — spytał go.

— Czemużby nie?... muszę!

Wydawało mu się to dziwnem, jakby nie wiedział, że już na koszta procesu dawno zabrał resztki gotowych pieniędzy, które wsiąkły bez śladu i bez skutku.

— Do smutnej doszliśmy ostateczności — westchnął, słuchając swojego klienta — praca, zajęcie... no tak, to się łatwo mówi, ale co pan rozumiesz pod pracą w swoim wieku i pod zajęciem na swojem stanowisku?

Słowińskiego to proste zapytanie zastanowiło.

— Jakto co?... zarobek na chleb powszedni dla siebie i dla mej rodziny. Z powietrza przecież żyć nie możemy.

— Zapewne, jednak w pańskich warunkach trudno chwycić się czegobądź.

— Wszystkiego się chwycę, mecenasie!... wszystkiego, byle przebiedować jeszcze do czasu...

— Tak się to zdaje — kiwając głową, z powątpiewaniem wyrzekł adwokat. — Takiego zajęcia, któreby panu odpowiadało, nie znajdziemy na poczekaniu, a te, któreby się znalazły, nie wiem, czy byłyby dla pana właściwe.

— No, rozumie się, że muszę zważać na siebie i moje nazwisko; kamieni na szosę tłuc nie pójdę, ani konduktorem przy tramwajach nie zostanę, chociaż żadna uczciwa praca nie hańbi.

— A widzisz pan, sam jednak robisz zastrzeżenia.

— To tylko bardzo krańcowe, mecenasie. To jednak nieprawdopodobne, żeby dla człowieka w mojem położeniu nie znalazło się coś, coś takiego, z czegoby można do czasu wyżyć. Przecież synekury nie chcę, nie przyjąłbym nawet.

Łopusiewicz się uśmiechnął.

— Mój drogi panie, synekury rozdają się u nas, jak owoce na wety, nie tym, którzy są prawdziwie głodni, lecz takim, którzy są po dobrym obiedzie i robić im się nie chce, tylko spokojnie trawić pragną.

— Nie zazdroszczę, ani pragnę być pasożytem na cudzym koszcie.

— Tak, tak, rozumiem to — wtrącił adwokat — pojmuję, uznaję; radbym z całej duszy pomódz, ale ciężko będzie, bardzo ciężko. Wszakże pan masz syna już dorosłego? — zwrócił się nagle do pana Mieczysława.

— A mam, nawet dwóch.

— Czyż nie łatwiej byłoby młodym znaleść dla siebie zajęcie?... cóż oni robią?

Słowiński odetchnął głęboko i zrobił jeszcze smutniejszą minę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rowej gorzelni krajowej jako też wyniki rozmaitych doświadczeń naukowych z zakresu gorzelnictwa.

Bardzo liczną grupę wystawców stanowią właściciele rafineryi spirytusu oraz fabrykanci likierów i nalewek. Rafinerye spirytusu odróżniać należy od fabryk likierów, rozolisów, rumu, nalewek i tym podobnych przetworów wódczanych, pomimo tego, że przy rafineryach prowadzi się także wyrób wódek słodzonych i nalewek. Rafinerye spirytusu należą do wielkiego przemysłu w całem tego słowa znaczeniu. Każda z nich wymaga znacznego nakładu na urządzenie, które jest tem droższem, ozem spirytus ma uzyskać wyższy stopień oczyszczenia. Następnie rafinerye rozporządzać muszą odpowiedniemi kapitałami, aby mogły zakupywać wódkę w znacznej ilości, jako półfabrykat, który mają przetwarzać u siebie. Rafinerye też pracują głównie na eksport za granicę. Przeciwnie fabryki likierów, rozolisów i nalewek mogą używać do swoich wyrobów spirytusu, niekoniecznie u siebie rafinowanego, one bowiem mają za cel nadawać wódkom tylko smak właściwy.

Wśród rafineryi galicyjskich pierwsze miejsce zajmuje największa i najstarsza fabryka wódek p. Józefa Adama Baczewskiego we Lwowie. Rafinerya ta założona w r. 1772, a więc istniejąca już 112 lat, znajduje się na Zniesieniu pod Lwowem, posiada aparaty nowego systemu, maszynę parową o sile 200 koni i maszynę elektryczną na 200 lamp. Wyroby tej fabryki były premiowane na 16 wystawach medalami złotymi i srebrnymi. Jest to jeden z największych zakładów przemysłowych w Galicyi, urządzony zaś jest wzorowo. Destylacyę spirytusu doprowadza fabryka p. Baczewskiego do 100 stopni Trallesa, podczas gdy zwyczajnie za najwyższy stopień oczyszczenia uważa się 96 do 98 stopni. Na wystawie przedstawił p. Baczewski ogromną kolekcyę wódek, likierów, rumu itp.

Do wielkich rafineryi w Galicyi należą firmy: Kazimierza hr. Drohojowskiego w Bolanowicach koło Mościsk, hr. Romana Potockiego w Łańcucie, A. Fränkla w Białej, braci Kapelusz w Brodach, Matznera i Josephsthala w Wieliczce i była J. Mikolascha we Lwowie.

Rafinerya bolanowicka założona została w r. 1863, wyroby swe eksportuje za granicę, wódki jej w Galicyi cieszą się wielkiem wzięciem. Na kilku wystawach była już nagrodzoną. Firma Fränkla w Białej obok swych wódek wystawiła także mapę, z której pokazuje się, iż wyroby tej fabryki rozchodzą się nie tylko po całej Europie, lecz rozchodzą się także po wszystkich częściach świata, po Afryce, Ameryce południowej, a nawet wódkę bialską spijają mieszkańcy Australii i wysp oceanu Spokojnego. Brodzka rafinerya braci Kapelusz założoną została w r. 1864, zatrudnia 26 ludzi, posiada motor o sile 18 koni. Fabrykę Matznera i Josefsthala w Wieliczce założono w r. 1839, zatrudnia ona teraz 40 ludzi, posiada aparaty nowego systemu, urządzona jest na 300 hektolitrów dziennej produkcyi. Wyroby swe eksportuje do Morawy, Czech, Węgier i Szląska, a spirytus do Szwajcaryi. Rafinerya spirytusu do niedawna p. Mikolascha we Lwowie założona w r. 1854 zatrudnia 60 ludzi, posiada maszyny parowe i elektryczne, motor o sile 60 koni. W roku zeszłym fabryka ta przeszła w ręce spółki izraelickiej.

Z reprezentowanych na wystawie fabryk rozolisów i nalewek godne są uwagi; izdebnicka fabryka arcyks. Rainera, E. Urbana w Krakowie, Leonarda Wiśniowskiego w Drohobyczu, Mieczysława hr. Borkowskiego w Mielnicy, Józefa Popowskiego w Krakowie, Maryana Kęplicza w Myszkowie.

Fabryka izdebnicka założona została w r. 1885; zatrudnia 25 ludzi. Wyroby swe eksportuje przeważnie za granicę. Wódki wyrabiane są na sposób litewskich nalewek bez przymieszki olejków. Sławne są pochodzące z tej fabryki: jarzębiaki, jarzębinki, koniferynki itp.

Nadto są jeszcze na wystawie wódki słodzone (owocówki) nadesłane przez wielu fabrykantów w różnych stronach Galicyi. Niektóre z nich zdobyły już pewien rozgłos, jak naprzykład czysta żytniówka bez cukru i anyżu, zwana Bałłabanówką, oraz Kneipowska, wódka z ziół leczniczych, wyrabiana przez L. Lityńskiego.

Z Warszawy okazy wódek nadesłali Władysław i Kazimierz Karszo Siedlewscy, Rektyfikacya warszawska i Patschke i Troszel.

Z Poznańskiego Edmund Neyman ze Śremu, Katarzyna hr. Bnińska z Dąbek i Bolesław Kasprowicz z Gniezna. Ta ostatnia fabryka wysyła wyroby swe przeważnie do Ameryki.

* * *

Uczniowie bialscy odjechali wczoraj do domów. Dziś przybywa 70 włościan z Mościsk, wieczorem zaś o godzinie 7 przyjeżdża dziatwa szkolna z Bochni (130 osób) pod kierownictwem adwokata dra Wcisły, na jutro zaś, oprócz wycieczek już wymienionych przez nas w onegdajszym numerze zapowiedziane są jeszcze następujące: z Brodek (35 osób), z Nowego Sącza (120 uczniów z nauczycielami) i z Żydaczowa (120 włościan i dziatwy szkolnej z p. starostą Gałeckim na czele).

Jutro w niedzielę rozpoczyna się wiec włościański, w którym weźmie udział p zeszło 2000 uczestników. W południe jutro udadzą się włościanie na plac wystawy, gdzie ich powita w imieniu dyrekcyi ks. Sapieha, odpowie zaś mu włościanin Skwara.

Wczoraj ukonstytuowała się komisya jurorów dla grupy XXVII (muzyka i teatr) wybierając przewodniczącym p. dyrektora Schwarza, referentem zaś p. St. Niewiadomskiego.

Akwaryum wzbogaciło się o kilkaset złotych ryb nadesłanych przez zarząd dóbr zatorskich.

Wczoraj zwiedziło wystawę 3.263 osób, panoramę 520, pałac sztuki 328, mauzoleum Matejki 267 osób.

Tombola na wystawie odroczona zeszłej niedzieli wskutek słoty, odbędzie się jutro o godzinie w pół do 6-tej po południu. Główne wygrane stanowią trzy tombole: zastawa z chińskiego srebra, garnitur porcelanowy na 12 osób i garnitur bielizny stołowej. Oprócz tego jest do wygrania mnóstwo prześlicznych fantów na kwinterna i kwaterna. Tombola cieszyła się zawsze wielkiem powodzeniem nie wątpimy też, że i jutro pospieszy publiczność na boisko, aby sprobować szczęścia. Tabliczka uprawniająca do wstępu na boisko i do gry w tombolę kosztuje tylko 15 ct.

W ostatnim numerze *Neue freie Presse* zamieścił dr. Aleksander Nyari z Budapesztu fejleton o panoramie racławickiej na naszej wystawie. Dawno nie zdarzyło się nam czytać w pismach niemieckich tak sympatycznego dla Polaków, a nawet z zapałem wielkim napisanego artykułu. Autor we wstępie daje pogląd na rozwój polskiej sztuki na podstawie lwowskiej wystawy retrospektywnej, upatrując w Grottgerze i Matejce główne dwa filary sztuki polskiej. Po śmierci Matejki, powiada, zdawało się, że polskie malarstwo historyczne schodzi do grobu, tymczasem nowy rozwój jego się rozpoczął, czego dowód widzi autor w panoramie racławickiej. „Jestto stanowczo perła wystawy lwowskiej — pisze p. Nyari — zdrowy, silny dowód, że przeszłość historyczna Polaków jest niewyczerpanym skarbem potężnych motywów, które artystom dają zatrudnienie i twórczości ich nowego popędu dodają". Dalej przytacza autor w krótkości życiorys Kościuszki i daje pełen zapału opis samego obrazu, kończąc wyrazem nadziei, że „od twórców panoramy pp. Kossaka i Styki należy się spodziewać niejednego podobnego dzieła".

KRONIKA.

Lwów 25 sierpnia.

Ks. biskup Pelesz wyjechał 22 bm. na wizytacyę dekanatu krośnieńskiego, gdzie od 61 lat nie było wizyty kanonicznej.

Księżniczka Karolina Windischgraetz, córka głównodowodzącego załogą lwowską jenerała kawaleryi księcia Ludwika Windischgraetza, zaręczyła się z hr. Elgarem Henckelem von Donnersmark.

Odznaczenia. Profesor państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, Jan Zawiejski, otrzymał order Franciszka Józefa.

Przeniesienia. Przeniesiono asystentów pocztowych: Stanisława Brankę z Kołomyi do Lwowa a Adama Pelczara z Dukli do Kołomyi.

Minister skarbu dr. Plener przybywa dziś wieczorem do Krakowa z małżonką z domu hr. Eötvös. Na powitanie ministra wyjechał wczoraj do Krakowa prezydent dyrekcyi skarbu p. Korytowski. W niedzielę zwiedzi minister Wieliczkę, gdzie będzie uroczystość salin; w poniedziałek zwiedzi Kraków, a we wtorek wieczorem przyjedzie do Lwowa i stanie w hotelu „Impérial". We środę zwiedzać będzie wystawę, a po południu o godzinie trzeciej udzielać audyencyi w sali krajowej dyrekcyi skarbu. We czwartek zwiedzać będzie w dalszym ciągu wystawę, a wieczorem urządza prezydent Korytowski w krajowej dyrekcyi skarbu raut. Minister Plener uczęszczał do gimnazyum i na uniwersytet we Lwowie, a ojciec jego, jako radca ministeryalny, był tu naczelnikiem dyrekcyi skarbu.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac. Zmiany w klerze zakonnym: Administratorem u OO. Bernardynów w Zbarażu ustanowiony został O. Letus Olszewski. Kooperatorami we Lwowie u św. Andrzeja: O. Kapistran Cieślik i O. Karol Mróz; w Zbarażu O. Kornel Łoziński. Przeniesieni: O. Metody Słupek do konwentu lwowskiego, O. Wawrzyniec Kubas w chakterze gwardyana do Brzeżan i O. Cyryl Mrowiecki do konwentu w Sokalu—otrzymali jurysdykcyę. O. Tyczce Stanisławowi ze Zgromadzenia Misyonarzy powierzono ekspozyturę w Jezierzanach. O. Chołewa Mateusz i O. Orłowicz Korsyn ze Zgromadzenia OO. Karmelitów ustanowieni kooperatorami pierwszy w Bołszowcu, drugi w Rozdole.

Dyecezya krakowska: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Zakopanem otrzymał ks. Kazimierz Kaszelewski, administrator tamże. Na ekspozyta do Nowego Bystrego przeznaczono ks. Szatyńskiego, do Kaniowa zaś ks. Walentego Jasicę, wikarego z Dobczyc. Neopresbyter ks. Kmiecik, aplikowany do Trzebini a nie Trzebini. Posady katechetów w szkołach pospolitych w Krakowie otrzymali: ks. Michał Fajfer, wik. z Frydrychowic i ks. Melchior Kądzioła, wikar. z Zawoi.

Wpisy do wszystkich szkół miejskich we Lwowie trwają od 29 do 31 sierpnia br. w godzinach urzędowych, a prawidłowa nauka rozpocznie się 3 września 1894.

Cesarzowa wyjeżdża na pewien czas do Mentony, dokąd przybędzie także Cesarz po manewrach węgierskich.

Patent na wynalazek. Ministeryum handlu udzieliło Edwardowi Knerekowi, w Stanisławowie, wyłącznego przywileju na nowo skonstruowaną podkowę, według opisu tajnego, złożonego w ministerstwie.

Komisya reambulacyjna wraz z rozprawą ekspropryacyjną z powodu projektowanego rozszerzenia przepustu kolejowego na potoku Trzcianka odbędzie się w Trzcianie koło Rzeszowa dnia 17 września rb.

Rewizya trasy dla przedłożonego przez Radę zawiadowczą kołomyjskich kolei lokalnych, projektu kolei lokalnej z Szeparowiec do Delatyna, odbędzie się ponownie 6 września.

Zaraza bydlęca. Z powodu wybuchu zarazy pyskowej w Milówce, w powiecie żywieckim, zabroniono przywozu i przypędu bydła rogatego, owiec i kóz z pow. żywieckiego na Szląsk.

Pomiędzy Serbią a Węgrami wybuchł zatarg graniczny, wywołany przez nietakt węgierskiego urzędnika komory granicznej. Dnia 17 bm. ks. Adolf meklenbursko szweryński w powrocie z Małej Azyi, chcąc obejrzeć przesmyk Dunaju i główną Żelazną Bramę, przeszedł koło Orsowy na stronę węgierską wraz z orszakiem, w którym znajdowali się dwaj oficerowie serbskiego sztabu generalnego. Do wycieczki przyłączył się porucznik serbskiej żandarmeryi granicznej Radak, który od roku dowodzi oddziałem straży w Sib. Na węgierskiej komorze w Orsowie zarówno książę, jak i towarzysze wycieczki, a więc i Radak, oddali paszporty komisarzowi Patterze, ale ten wszystkich innych interesantów odprawił, a Radakowi kazał godzinę czekać na paszport, co go naturalnie rozdrażniło, a także księciu było bardzo przykrem. Radak przypomniał się parę razy komisarzowi, z którym jak się zdaje, miał dawne zatargi, ale ten odpowiadał opryskliwie, a wreszcie oświadczył, że Radaka aresztuje i kazał mu oddać szablę. Oficer nie posłuchał tego wezwania, lecz udał się natychmiast do serbskiego konsula Wasylewicza, a Pattera z eskortą żandarmów pospieszył za nim i od konsula zażądał wydania serbskiego oficera. Z wielkim trudem udało się dopiero konsulowi skłonić komisarza, iż odstąpił od zamiaru aresztowania Radaka, który jednakże musiał oddać szablę. Naturalnie, że o udziale jego w wycieczce księcia do „Kąpieli Herkulesa" nie było już mowy. Porucznik Radak oburzony zniewagą uczynioną sobie, zawiadomił rząd swój o całem zajściu, a w odpowiedzi nadeszło telegraficzne rozporządzenie, że wszystkich turystów węgierskich, którzy dla obejrzenia kanału Żelaznej Bramy przechodzą w Sib bez paszportów granicę serbską, ma żandarmerya serbska trzy dni zatrzymywać w areszcie. Wnet potem przybiło do brzegu serbskiego czółno, wiozące z Ada-Kaleh dwanaście osób, pań i panów. Obejrzeli oni spokojnie kanał Dunaju, a potem wsiedli znów do czółna, a zaledwo odbili od brzegu, zjawił się porucznik Radak i oświadczył, że całe towarzystwo aresztuje. Panowie oburzyli się i kazali przewoźnikom dalej wiosłować, lecz serbscy strażnicy wycelowali z karabinów, musiano więc ustąpić. Towarzystwo udało się za Radakiem na brzeg, ale jednemu z urzędników celnych udało się wytłómaczyć oficerowi, żeby puścił wolno aresztowanych, gdyż ci nie mogli wiedzieć o nowem rozporządzeniu, które powinno być wpierw opublikowanem. Naturalnie cała ta historya to tylko odwet za nietaktowne znalezienie się węgierskiego urzędnika, a dyplomatyczne wyjaśnienia wkrótce to nieporozumienie usuną.

Od ks. Podlaszeckiego, gr. kat. proboszcza w Monasterzyskach, otrzymaliśmy z powołaniem się na § 19 ustawy prasowej następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Artykuł „Sprawa o cerkiew" w *Przeglądzie* nr. 161 z dnia 17 lipca b. r. znalazł należyte sprostowanie podane przez przewodniczącego gminy chrześcijańskiej w Monasterzyskach p. Teodora Kropidrę umieszczone w *Dile* nr. 161 i 162 w d. 1 i 2 sierpnia b. r., a które streścić można w krótkich słowach, iż faktycznie doznaje gr. kat. cerkiew w Monasterzyskach bezprzykładnej sekatury ze strony Zwierzchności gminnej, która jak wiadomo jest żydowską. O gdyby takowa raz przecież nie lekceważyła słów własnych, a rzeczywiście „unikała wszelkich urzędowych kolizyi z księdzem!"

W obec tego i artykuł „Perfidya bizantyńska" w *Przeglądzie* nr. 159 z dnia 14 lipca b. r. winien uledz całkowitej zmianie w treści swojej. Przedewszystkiem zaś, w obec faktu, iż Najprzew. bisk. konsystorz w Stanisławowie rezolucyą z dnia 3-go czerwca 1892 l. 2701 po przeprowadzonem szkontrum kasy z budowy cerkwi w Monasterzyskach znalazł ją w porządku, a nawet wyraził mi uznanie, zostaną słowa autora powyższego artykułu, jakoby starostwo w Buczaczu zupełnie usunęło wpływ ks. Podlaszeckiego na kasę komitetu, tylko bezpodstawną insynuacyą.

Również wzmianka o „znienawidzonych łacinnikach" jest, wyrażając się słowami autora, „urągowiskiem z prawdy".

Z aktu urzędowego w registraturze urzędu parafialnego r. lat. w Monasterzyskach w tej sprawie wyjmujemy następujący ustęp: Gmina tutejsza (Monasterzyska) — pomijam prawne czy nieprawne wmięszanie się do sprawy pokrycia gontem muru cerkiewnego — użyła chrześcian rit. lat. w uroczysty dzień św. Piotra i Pawła do zerwania dachu z muru cerkiewnego i to podczas samej sumy. To posługiwanie się chrześcijanami katolikami w dniu uroczystym do tak podłej i świętokradzkiej roboty jest urągowiskiem żydowskiej Zwierzchności gminnej z religii katolickiej. Niemniej też smutną i straszną przed Bogiem rzeczą, że katolicy w dniu tak uroczystym posłuch dali takiej władzy, która do grzechu ich nakłaniała. Za taką zniewagę Kościołowi uczynioną, a w szczególności za pogwałcenie dnia świątecznego upomnąć się należy u władzy".

Chodziło przeto o sprawę święcenia dnia uroczystego przez łacinników, nie zaś o wycieczki przeciw łacinnikom... a już tem mniej o „nienawiść, jaka się objawiała w czasach Żeleźniaka i Gonty.."

Z uszanowaniem *Ks. Zach. Podlaszecki.*

Jakkolwiek sprawa ta zupełnie już jest wyjaśniona urzędowym aktem Zwierzchności gminnej w Monasterzyskach, wszelako w obec tego, że ustawa prasowa nie chroni redakcyi pism przeciw nadsyłaniu bezpodstawnych sprostowań, podajemy także i to pismo ks. Podlaszeckiego.

Turyści angielscy w liczbie piętnastu osób przybyli do Krakowa dla zwiedzenia historycznych zabytków tego miasta, oraz salin wielickich.

Sprawa ks Stojałowskiego. *Gazeta kościelna* ogłasza obszerną kurendę konsystorza metropolitalnego we Lwowie, przedstawiającą w chronologicznej kolei sprawę ks Stojałowskiego. Dowiadujemy się z niej, że ks. Stojałowski przez cztery miesiące nie tylko nie chciał spełnić wyroku konsystorza, t. j. odwołać błędów szerzonych w swoim „syllabusie", tudzież w czasopismach „Dzwon", „Wieniec polski" i „Pszczółka", ale nadto w pismach tych przedstawił swoją sprawę w nieprawdziwem świetle, wprowadzając w błąd nie tylko świeckich, ale i duchownych. Dopiero w tym miesiącu ogłosił ks. Stojałowski swoje odwołanie i przeproszenie, w którem uznaje swoje wielkie przewinienie, odwołuje i potępia wszystkie swe artykuły, w których wbrew duchowi, nauce i prawom Kościoła naruszył uszanowanie i uległość należną zwierzchności duchownej, przeprasza księży Biskupów za wyrządzoną im zniewagę i prosi wiernych o przebaczenie danego im zgorszenia. W końcu oświadcza ks. Stojałowski, że zrzeka się wydawnictwa czasopism „Dzwonu", „Wieńca polskiego" i „Pszczółki".

Gdy zatem w ten sposób ks. Stojałowski zastósował się do dekretu konsystorza lwowskiego, przeto uwalnia go arcypasterz od suspenzy, którą dotychczas był obłożony.

Z Tarnopola donoszą nam w uzupełnieniu opisu wyścigów 10 pułku dragonów, że komitet wyścigowy z największą uprzejmością rozesłał zaproszenia do wszystkich domów obywatelskich w okolicach, gdzie pułk jest rozłożony. Tej też grzeczności zawdzięczać należy liczny zjazd obywatelstwa wiejskiego na wyścigi.

Godzi się też podnieść i ten szczegół, że rozlepione w Tarnopolu plakaty donoszące o wyścigach wojskowych, wydrukowane były wyłącznie po polsku, czem korpus oficerski dał chlubny dowód, że umie uszanować narodowość kraju, w którym konsystuje.

Pranie naftą. Dla gospodyń naszych będzie niezawodnie pożądaną wiadomość, że za granicą zaprowadzono nowość w praniu bielizny: oto do wody, w której gotuje się bielizna, należy dolać nafty w stosunku jeden gram na litr wody. Korzyść z tej domieszki jest taka, że brud łatwiej oddziela się od bielizny, wskutek czego bielizna mniej podlega zniszczeniu, gdyż nie potrzeba jej silnie trzeć, po wypraniu zaś jest niezwykle białą. Ważnym względem jest oczywiście i to, że wydatek na mydło zmniejsza się o połowę.

Ludność Królestwa Polskiego według spisu z 1 stycznia 1893 wynosiła 8,808.969 dusz, a zatem już prawie 9 milionów.

Neofici. Dnia 29 lipca w kościele katedralnym w Lublinie ks. Władysław Szymański udzielił chrztu św. Abrahamowi Icekowi Brumerowi, szeregowcowi, lat 28, pochodzącemu z powiatu lubartowskiego. Brumer otrzymał na chrzcie św. imię Stanisława.

W tymże kościele ks. Ignacy Kłopotowski udzielił chrztu św. Moszkowi Goldfarbowi z powiatu nowoaleksandryjskiego, liczącemu lat 18. Na chrzcie św. dano mu imię Józef.

Pan „inżynier". W Gracu wywołała niemałe wrażenie następująca przygoda ślubna: Znana w całem mieście z urody i wdzięku panna L., córka wdowy po wyższym wojskowym, zaznajomiła się przypadkowo z jakimś młodym człowiekiem, który przedstawił się jej matce jako inżynier państwowy, Mihanowicz z Bośnii. Młodzieniec miał ruchy eleganckie, przedstawiał się szykownie jako kawaler „bez zarzutu" i w lot zyskał wzajemność mamy i panny a po trzech dniach znajomości oświadczył się i został przyjęty. Pan inżynier napierał, żeby ślub odbył się jak najrychlej, przygotowania czyniono też na łeb na szyję. Pan „inżynier państwowy" opowiadał narzeczonej swojej, że bierze udział w pewnem przedsiębiorstwie, na którem zarobi około 20.000 złr. nie liczy wcale na żaden posag, a z własnych funduszów wszystkie wydatki weselne pokryje. Ślub miał się odbyć 18 bm. z wielką pompą i narzeczony nalegał, żeby najpoważniejsze figury miasta, pomiędzy temi zaś i dyrektor policyi, w akcie tym uczestniczyły. Pan inżynier złożył też dyrektorowi policyi wizytę, a nie zastawszy go przepędził kilka chwil z córką jego w salonie, podczas czego popełnił tę nieostrożność, że prosił o pozwolenie zapalenia sobie papierosa, co na wizytach etykietalnych się nie praktykuje. Dyrektor policyi zapragnął rewizytować pana Mihanowicza, a że młody człowiek adresu nie zostawił, kazał poszukać w aktach meldunkowych, gdzie również tego nazwiska nie znaleziono. To zwróciło baczną uwagę policyi na pana inżyniera. Okazało się, że ten ani Mihanowiczem, ani inżynierem nie jest, ale najzwyklejszym oszustem. Tymczasem rzekomy Mihanowicz poczynił zamówienia w pierwszorzędnej restauracyi i u ogrodnika na ucztę weselną i kwiaty, na znaczne sumy, a nawet zamówił ślub w kościele, ale nie przedłożył żadnych papierów i rozsyłał na wszystkie strony ozdobne na ślub zaproszenia.

W przeddzień ślubu oczekiwała narzeczona Mihanowicza wraz z matką jednego z przyjaciół domu na dworcu kolejowym. Obecnym był także i pan „inżynier". Pociąg właśnie zajeżdżał, gdy ktoś oderwał pana inżyniera „na chwileczkę rozmowy" na bok. Tymczasem przyjaciel domu przybył i po serdecznych powitaniach spostrzeżono się, że pana inżyniera nie ma. Ten był tymczasem w drodze do policyi, gdzie go poproszono siedzieć i natarczywie pytano o dokumenta rodowodowe i zawodowe. Na nieuprzejme te pytania nie mógł pan inżynier dać żadnych wyjaśnień, wskutek czego odstawiono go do sądu. Zachodzi silne podejrzenie, że pan inżynier jest pospolitym rzezimieszkiem i jednym ze sprawców wielkiej kradzieży z włamaniem się w Gracu.

Dzielny wieśniak. Ze Starego Łyśćca piszą: Przejeżdżającego przez Bystrzycę włościanina Barana porwała woda wraz z żoną i córką. Obecni nad brzegiem chłopi przypatrywali się obojętnie rozpaczliwemu położeniu tonących. W tem 14-letni chłopak, Antoś Tkaczuk, bez namysłu wskoczył w bystre fale wody, pochwycił zręcznie w swe młode ręce obie kobiety, a zanurzony po szyję w wodzie, bez wszelkiej pomocy widzów, wyratował życie tonącej córki Barana, który również ocalał, — żona zaś jego padła ofiarą nieszczęśliwego wypadku.

Przeciw głagolicy! Z Zagrzebia donoszą o oporze ludu kroackiego przeciw zaprowadzeniu liturgii głagolickiej (starosłowiańskiej). W Perubicach pod Ottaczaczem zebrało się na odpust w dzień św. Rocha (czczonego przez Kroatów i Słoweńców) około 3000 ludzi, zaopatrzonych w kamienie, grożąc, że nie dopuszczą odprawiania mszy głagolickiej. Do chcących wejść do kościoła wołali: „Nikt nie pójdzie do kościoła, a kto pójdzie, temu w łeb. Książ madiarofil za dukaty nas zaprzedał, i chce, abyśmy się stali prawosławnymi". Żandarmom udało się wprawdzie rozprószyć tłumy, wzburzenie atoli nie ustaje.

Baron Mundy, o którego samobójstwie donieśliśmy, miał przed sześciu laty odczyt „o manii samobójczej", i potrafił nawet ten ponury temat traktować z właściwym sobie humorem. I tak np. prosił obecne na odczycie panie, aby w razie, gdyby która miała zamiar odebrać sobie życie, nie zażywała trucizny, gdyż ona wykrzywia twarz szpetnie, czego nawet po śmierci panie znieść nie mogą. Wspominając o powodach samobójstwa, powiedział, że najczęściej grają wielką w nich rolę zaburzenia psychiczne. Miłość nieszczęśliwa, nędza, obawa kary za przestępstwo nie wydały mu się słusznymi powodami do samobójstwa. „O wiele poważniejszym powodem — mówił dalej — jest najstraszniejsza rzecz jaka człowieka spotkać może, oprócz śmierci, a prowadząca do śmierci **n i e u l e c z a l n a c h o r o b a**". Dalej zastanawiał się prelegent nad rodzajami samobójstwa i powiedział: „Najlepszem narzędziem do odebrania sobie życia jest to, które ciało nasze najszybciej niszczy, samobójcy więc najczęściej wybierają **p i s t o l e t**". Powieszenie się lub uduszenie, to zdaniem jego bolesne rodzaje śmierci, „lżejszem już jest **u t o p i e n i e s i ę**, ulubione zwłaszcza przez kobiety. Nie potrzeba żadnych przygotowań, samobójca idzie do rzeki, jeziora lub morza, rzuca się w wodę, która przyjmuje go w swe objęcia". Jak widzimy baron Mundy wybrał w istocie dwa sposoby, które w chłodnem rozumowaniu uznał za najlepsze.

Najoryginalniejszem wyda się nam obecnie zakończenie wspomnianego odczytu, br. Mundy mówił: „Codziennie, nawet co godzina z pomiędzy nas oddalają się dobrowolnie bliźni nasi, często najszlachetniejsi, najlepsi, a nie zawsze najnędzniejsi, najbardziej pogardzani... Kiedy w sławnej szkole Akademii w Atenach jeden z największych nauczycieli Greków filozof Zeno (stoik pr. R) uczniom swoim wykładał o samobójstwie, czarującą wymową wprawił uczniów w taki zachwyt, że zanim ucichły na wargach jego wymowne słowa, kilku uczni z pod płaszczy dobyło skrycie sztyletów i w obliczu wielkiego nauczyciela przebiło się niemi... My jednak wspólnemi siłami powinniśmy dążyć do tego, aby nie było wśród nas obłąkanych naśladowców ateńskich samobójców, powinniśmy użyć wszelkich środków, aby módz powiedzieć: Oto jestem losie, nic mnie przed czasem z tobą nie rozłączy, owszem, ja ciebie pokonać pragnę i póki mi danem, prowadzić będę z tobą walkę o byt." Sześć lat upłynęło a nieznane przejścia zachwiały w znakomitym filantropie to **p r a w d z i w i e s t o i c k i e** usposobienie.

Br. Mundy miał zawsze wielką litość dla samobójców i kiedy ochotnicy ratunkowi przynieśli na stacyę uratowanego samobójcę, skoro się okazało, że nędza, brak pracy był powodem rozpaczliwego kroku, nie szczędził biednemu jak najhojniejszej pomocy. Zdarzało się, że od pierwszego lepszego kelnera hotelu „Lamma", gdzie mieszkał odkupywał surdut z karku, aby okryć nim którego ze swych samobójców. Wieść niesie, że pewnego dnia w kuferku br. Mundy dzięki temu, nie pozostało ani kawałka bielizny.. Tę jego litość wyzyskiwali rozmaici ludzie, którzy umiejąc wybornie pływać nieraz umyślnie rzucali się do Dunaju, pozwalali się wyratować, aby od br. Mundyego wyłudzić jałmużnę. Mania samobójcza od dawna musiała nurtować w duszy tego człowieka. Prowadząc nieraz w kole

---

32)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Wtem dowiedział się, najpierw z ust Mautmura, że jego marzenia młodzieńcze o koronie Faraonów nie były czczem dziecińnstwem, że może zostać następcą Ramzesów, jeźli tylko poślubi królewnę Kerkomamę. A skoro się o tem dowiedział, skoro mu Ramzes to samo powtórzył, nie zawahał się; nie bez żalu porzucił Hesz-Akerę, ale porzucił ją. Zdawało mu się, że spełnia obowiązek, sięgając po berło, a był pewnym, że potrafi najlepiej poprowadzić Egipt do świetnej doli, że najpewniej potrafi zatrzeć ślady wojny domowej i wrócić ojczyźnie swojej panowanie utracone nad ludami północy. Wielkość mu się śmiała, a kochał się w wielkości bardziej, niż w Hesz-Akerze, bardziej, niźli się mógł kochać w jakiejkolwiek kobiecie na świecie; sięgnął tedy po wielkość i nie żałował potem nigdy swojego wyboru.

Nie idzie zatem, aby mu nie było żal Hesz-Akery. Królewna Kerkomama wcale nie była uroczą. Wiemy o tem, że była niepiękną, a domyśliliśmy się już tego, że była zimną, odstręczająco dumną, a przytem zazdrośną i uszczypliwą. Seti wiedział, że przy boku tej żony będzie królem, ale czuł, że z tej żony pociechy mieć nie będzie. Względy polityczne kazały mu udawać, że upodobał sobie Kerkomamę i że się lubuje w jej towarzystwie, ale to udawanie szło mu uporem i Kerkomama czuła zbyt dobrze, że ma przy sobie ambitnisia, pragnącego korony, a nie kochanka, marzącego o swej bogdance i stawała się przeto tem dumniejszą, tem bardziej uszczypliwą i nieznośną. Seti przybywając z nią, przypominał sobie mimowoli Hesz-Akerę, a porównanie obydwu niewiast stawało się dla niego wprost nieznośnem, a wspomnienie zawiedzionej dziewczyny było dlań z dniem każdym bardziej natarczywe. Nie mógł się go pozbyć we dnie i w nocy, we śnie i na jawie widział przed sobą jej postać coraz cudniejszą, słyszał jej śmiech i jej słowa dziecinnie dowcipne. Czuł, że jej łaknie, a wtedy dawał przystęp myślom, do których się człowiek nowożytny nie od razu sam przed sobą przyzna, ale które mu się wydawały aż nazbyt naturalnemi.

Myślał sobie:

— Ramzes jest starcem, nie pożyje długo. Wolno mi pragnąć, aby berło Egiptu spoczęło co rychlej w mojej silnej dłoni, bo moje panowanie będzie dobrodziejstwem dla kraju, a rządy starca nie wiele warte w kraju, skołatanym niedawną a tak straszliwą burzą. Mniejsza o to Faraonowi, że będzie miał niepiękną i niemiłą żonę. Otoczy ją majestatem i okazałością, jakie się należą królowej, a dla siebie poszuka pociechy gdzieindziej. Tak robili Futmozysy i Amenhotepy dawni i nikt im tego nie miał za złe i nawet piewcy kapłańscy opiewali kraśny orszak niewieści, pośród którego spoczywali po trudach wojny i rządów. I ja tak będę robił. Posiędę niejeden klejnot piękniejszy od Hesz-Akery!

A po chwili stawało przed nim pytanie, czy się Hesz-Aker sama nie znajdzie pomiędzy niewieściemi gwiazdami, któremi się kiedyś otoczy? Mniejsza o to, że może już będzie do tego czasu żoną innego Egipcyanina. Od czasów Cheopsa i Chefrena bywało zwyczajem w Egipcie, że Faraon odbierał poddanemu żonę, jeśli tej żony zapragnął i nikt nie sprzeciwiał się temu. Kilku ostatnich Faraonów tego nie robiło, starzec Ramzes tego nie robił, ale pamięć o tem nie zaginęła w Egipcie. Seti obiecywał sobie zatem, że kiedyś, kiedy już zasiędzie na tronie, powoła do siebie Hesz-Akerę. Bez niej nie mógłby być szczęśliwym, nawet będąc królem, okrytym chwałą wielu zwycięstw. A jeźli to dziecko teraz może płacze i boleje, jeźli może Setiemu wyrzuca wiarołomność, znajdzie kiedyś pociechę. Seti dotrzyma w obec Hesz-Akery wszystkich swoich obietnic. Odda je całą miłość swoją, da jej chwałę, blask, świetność i tysiączne rozkosze, o których nigdy nie marzyła. Nie uczyni jej królewną zapewne, ale nie będzie miał innej kochanki. Z nią jedną żyć będzie. A jeźli królowa zechce to szczęście zakłócić niewczesną zazdrością, to tem lepiej! Seti będzie miał w obec niesfornej żony słuszność, jeśli się z nią rozwiedzie, jeśli ją osadzi w klasztorze kapłanek Amuna i jeśli Hesz-Akerę wyniesie aż na tron Egiptu.

Oto co się działo w pr edwiecznej duszy Setiego i czego się Kerkomana aż nadto wyraźnie domyślała. A królewna kochała się namiętnie w swoim narzeczonym, tak, że przekonanie o tem, iż nie znalazła wzajemności, nie zmniejszało jej miłości, a podniecało tylko dziką nienawiść dla Hesz-Akery i dla całej rodziny Hesz-Akery. Kerkomama byłaby chętnie cały dom Amenemhy rozdeptała we krwi i błocie, a umiała podobne uczucia rozniecić u swojej matki, chociaż wiedziała, że byłoby daremnym trudem, gdyby chciała Ramzesa namówić do jakiejkolwiek niesprawiedliwości względem Amenemhy. Gryzła tylko własne serce i cieszyła się tem, że ma wspólniczkę uczuć w swojej matce, a przerażała się tylko, kiedy królowa Arihari zdawała się przenosić swoją niechęć także na Setiego.

(C. d. n.)

przyjacielskiem iskrzące się dowcipem rozmowy, kiedy potrącono o samobójstwo, mawiał: „Jeślibym sobie odbierał życie, zastrzeliłbym się poprostu stanąwszy z napakowanemi kamieniem kieszeniami tuż nad wodą, aby ciało moje znikło bez śladu“ i plan ten w istocie wykonał, a przypadek tylko zrządził, że ciało upadło w przeciwną stronę na brzeg. Co go ostatecznie do rozpaczliwego kroku skłoniło, jak powiedzieliśmy nie wiadomo, zapewne przyczyniło się do tego zachwianie się w swoim czasie towarzystwa ratunkowego. Także śmierć arcyks. Wilhelma bardzo go przygnębiła. Powiedział wtedy: „Ostatni mój zwolennik zeszedł do grobu, nie mam już teraz nikogo....“

Przyszły los nóg naszych wzbudza głębokie obawy w profesorze uniwersytetu genewskiego, Emilu Yung. Przewiduje on z ubolewaniem, że za jakie tysiąc lat ludzkość utraci władzę w nogach i że będą one próżną ozdobą. Albowiem ludzie coraz bardziej odzwyczajają się od chodzenia, jakkolwiek jest ono głównem ćwiczeniem fizycznem. Para, elektryczność, bicykle, tricykle zmieniły najzupełniej widok Szwajcaryi, gdzie nikt już prawie nie używa naturalnych środków lokomocyi, każdy używa do wędrówki rozmaitych sposobów, z wyjątkiem własnych nóg. Przyszłe pokolenia—zdaniem p. Yung—będą miały balony, które, kierowane dowolnie, czekać będą na pasażerów przed oknami ich mieszkań, a powozy elektryczne, szybkie jak błyskawica, zastąpią obecne powolne dorożki. Zaś i balony i powozy będą tak tanie, że każdy mieć będzie własny wehikuł. Wówczas nogi nasze, jako zbyteczne, staną się słabe, skurczą się i w końcu znikną zupełnie. Natomiast ręce wzrastać będą nieproporcyonalnie w siłę i długość. Takie są nieubłagane prawa ewolucyi. Szczęście, że p. Yung daje jeszcze tysiąc lat czasu, zanim świat zaludni to pokolenie beznogie o rękach goryla.

Socyalistyczny docent. Pruski minister oświaty Dr. Bosse zwrócił niedawno uwagę filozoficznego wydziału berlińskiego uniwersytetu na to, że jeden z jego członków Dr. Arons otwarcie popiera dążenia socyalistyczne, zasilając kasę socyalistów pieniędzmi. Dalej oświadczył Dr. Bosse, że zwalczający uznane przez państwo urządzenia społeczne, nie powinien należeć do zakładu naukowego. Wydział atoli filozoficzny postanowił nie wkraczać bynajmniej w działalność Dra Aronsa, ponieważ socyalistyczne zapatrywania docenta uniwersytetu tem mniej uprawniają wydział do wystąpienia przeciw niemu, że rząd uważa socyalizm za stronnictwo polityczne, tak samo uprawnione, jak każde inne. Arons jest krewnym Bleichröderów.

Niezwykła reklama. Niemiecki fabrykant perfum, Herrmann, wysyłający dużo swoich wyrobów do Włoch, wpadł na pomysł ogłoszenia we Włoszech konkursu literackiego z nagrodą pieniężną, przeznaczoną dla najlepszej nowelli, w której zrobiona będzie zręczna wzmianka, o jego „dziełach“. Otrzymał on 1,002 rękopisów, a między współzawodnikami, stającymi do tego konkursu, który jedynie reklamę ma na celu, znajduje się i — Paolo Mantegazza, pierwszorzędny pisarz włoski, cieszący się w kraju powszechnem poważaniem, nadto profesor i senator. Dzienniki włoskie, z łatwem do zrozumienia niezadowolnieniem, piszą o udziale Mantegazzy w takim konkursie.

Mars. W berlińskich *Astronomische Nachrichten* znajduje się następująca depesza znakomitego amerykańskiego astronoma prof. Pickeringa: „Na oświetlonej tarczy Marsa znowu zauważyliśmy lśniące, świetlane smugi, podobne do tych, które obserwowaliśmy z naszego obserwatoryum. Zjawisko to obserwowaliśmy w ciągu kilku nocy z rzędu, a najokazalej przedstawiało się 23 zm.“ Zjawisko świetlane, o którem telegrafuje Pickering, widziano na Marsie przed dwoma laty i wówczas uważali je niektórzy astronomowie za sygnały, słane przez mieszkańców Marsa. Właściwość i przyczyny zjawiska, przypominającego bardzo światło elektryczne, do dziś jednak pozostają nierozwiązaną zagadkę. Istniejące teleskopy za słabe są do tych badań. Ze względu więc na doniosły cel badań naukowych i możliwość, że przypuszczenie sygnalizowania się mieszkańców Marsa może być prawdą, w Ameryce utworzyło się Towarzystwo, które już zebrało znaczne sumy na budowę ulepszonych instrumentów optycznych, wyłącznie przeznaczonych dla badań planety Marsa. Za lat kilka jednakże dopiero instrumenta te będą wykończone i ustawione w obserwatoryach.

Piwo w Królestwie i w Rosyi. Wedle świeżo sporządzonego sprawozdania, w Królestwie znajduje się 260 browarów, a w carstwie 1187. Królestwo produkuje 900.000 hektolitrów piwa rocznie, więc na jednego mieszkańca przypadnie 9 litrów, w carstwie zaś 5,000.000 hektolitrów, więc jeden mieszkaniec wypija rocznie 2 litry.

Nowy most w Londynie, istne arcydzieło sztuki budowniczej, obszernie opisywany z okazyi niedawnego otwarcia, dowiódł już w pierwszych dwóch tygodniach po otwarciu niezmiernego swego znaczenia dla komunikacyi w stolicy angielskiej. W ciągu owych dwóch tygodni przeszło go 1,270,000 osób, oraz przejechało 75,000 wozów, przeważnie ładownych. Otwierające się automatycznie za naciśnięciem sprężyny skrzydła środkowe tego mostu czynne były w ciągu tego czasu 300 razy i przepuściły pod mostem 370 wielkich parowców. Jak wiadomo, skrzydła owe podnoszone bywają tylko dla większych okrętów, mniejsze bowiem statki mogą swobodnie pod mostem przechodzić. Przeciętnie przebywa ten most codziennie 80,000 osób i 6500 wozów.

Zmarli. W Kołomyi umarł w 83 roku życia Franciszek Misiewicz, uczestnik walki w r. 1831, członek organizacyi narodowej w r. 1863 i więzień stanu. W Tarnowie utrzymywał przez długi czas zakład litograficzny. — Karol Chodkiewicz, znany i ceniony obywatel ziemski na Podolu zakordonowem, umarł w dobrach swoich Strzelczyńce, przeżywszy 49 lat.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 14, w poł. + 18° R. Barom. 767. Nieruchomy. Pogoda.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Głosy publiczności.

Maryówka — najniesprawiedliwiej zbyt mało znaną jest w kraju, ba nawet we Lwowie, od którego leży o trzy kwadranse, i co dnia dwa razy się komunikuje doskonałym zakładowym omnibusem.

Znam znaczną część naszych zakładów leczniczych, i przyjechawszy z zagranicy, potrzebując na gwałt wypoczynku, dźwignięcia sił i wzmocnienia nerwów, zdecydowałem się nie szukać dalekich bogów. Po półtoramiesięcznej kuracyi czuję dług wobec zakładu i sądzę, że najlepiej się z niego wywiążę, zwracając uwagę szerszej publiczności na ten piękny zakątek, położony tuż pode Lwowem, w którym kuracya hydropatyczna, elektrycznością i masażem odbywa się wzorowo; opieka lekarska, kuchnia, mieszkanie, umeblowanie, pościel i — czystość o pierwszeństwo mogą walczyć z zagranicą.

Okoliczność, że zakład obliczony jest na 70 do 80 osób, może wpłynąć tylko zachęcająco, gdyż daje chorym gwarancyę spokoju przy dostatecznych a odpowiednich rozrywkach.

Podczas mego pobytu bawiono się z tak szczerym humorem, jaki się rzadko spotyka w podobnych internatach.

Edward Sedlaczek
austrp-węg. sekr. konsul. z Kijowa.

Sport.

Wyścigi konne w Budapeszcie.
Zjazd sierpniowy.

Pierwszego dnia, 12 sierpnia, jedynym znaczniejszym biegiem było t. zw. „Omnium“ dla koni dwuletnich; nagroda 6000 koron, meta 950 metrów. Z 18 koni zapisanych biegało 7: St. hr. Wenkheima ogier kasztanowaty „Conti“ po Müvesz od Cobweb 1, L. br. Henckla ogier kasztanowaty „Serezaner“ 2. Totalizator płacił 56 za 5.

Drugiego dnia, 15 sierpnia, dwa były biegi ważniejsze:

Letni Handicap, nagroda 10.000 koron, meta 1600 metrów. Z 44 koni mianowanych biegało 8: R. Lebandy'ego ogier kasztanowaty 6letni „Benczur“ po Doncasterze od Baroness Sarolta (61 kg) 1, M. Szemerego ogier gniady 4letni „Zenit“ (53.5 kg) 2. Totalizator płacił 31 za 5.

Nagroda rządowa 4000 koron zwycięzcy, 1000 koron drugiemu koniowi, dla koni 4letnich i starszych, meta 2400 m. Z 3 koni mianowanych biegały 2: G. br. Springera klacz gniada 4letnia „Kis Iblya“ po Vinea od Kisbaba 1, A. hr. Henckla ogier gniady 4letni „Mireváló“ 2. Totalizator płacił 7 za 5.

Trzeciego dnia, 16 sierpnia, odbył się bieg o „nagrodę św. Szczepana“ 60.000 koron zwycięzcy, 10.000 koron drugiemu, 6000 koron trzeciemu, 2000 koron czwartemu koniowi, a 2000 koron trenerowi konia zwycięskiego; meta 1800 m., dla koni trzyletnich i starszych. Do tego biegu, będącego punkten kulminacyjnym całego zjazdu sierpniowego, zapisanych koni było 96, z których biegało 12: T. hr. Festeticsa klacz kasztanowata 4letnia „Dornröschen“ po Fénsku od Dirndl 1, ks. Fürstenberga (z Niemiec) ogier gniady 4letni „Rushlight“ 2, E. hr. Batthyanyego ogier kasztanowaty 3letni „Almos“ 3, Z. br. Uechtritza ogier kasztanowaty 3letni „Kozma“ 4.

Pierwsze trzy konie stoczyły z sobą zaciętą walkę i zwycięstwo zdawało się nierozstrzygnionem, kiedy dochodząc do mety, na niemieckim koniu „Rushlight“ pękło poślisko, wskutek czego żokiej pochylił się na bok i koń też na bok umknął, przyciskając „Almosa“ do baryery. „Dornröschen“ wygrała o długość szyi. Totalizator płacił 31 za 5.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 sierpnia.

(Z.). Międzynarodowa kontrmina nie odniosła wielkiego sukcesu wczorajszym manewrem. Chwilowy spadek renty włoskiej, wywołany sensacyjną pogłoską o śmierci Crispiego został już zupełnie wyrównany, a haussa torowała sobie dalej drogę. Sprzyja jej nadzwyczajnie ta okoliczność, że na wszystkich targach jest wielki nawał gotówki. Eskont prywatny w Paryżu n p. spadł na $^{7}/_{8}$%. Cena srebra podniosła się w Londynie na $30^{1}/_{4}$ pensów za uncyę; skorzystali z tego amerykańscy właściciele kopalń i rzucili tyle towaru na targ, że pod wpływem tej olbrzymiej podaży cena białego kruszcu spadła znów na 29·9 pensów. Jak wczoraj tak i dziś dominowały u nas na targu walory bankowe. Obroty dzisiejsze nie przybrały jednak nadzwyczajnych rozmiarów z tego powodu, że wielu spekulantów likwiduje już swoje zobowiązania.

Z Japonii donoszą, że szlachta japońska zamiast 50, ofiarowała rządowi 130 milionów dolarów na cele wojenne i zrzeka się wszelkich procentów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·50, węgierskie 458·—, Anglobanki 171·75, Uniony 272·75, Bankvereiny 141·70, Länderbanki 260·—, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 280·—, Elbethale 267·—, Renta papierowa 98·55, srebrna 98·55, austryacka złota 122·95, 4% austr. renta wal. kor. 97·85, węgierska złota 121·70, 4% węgierska renta wal. kor. 95·85, dukat 5·90·—, 20-frankówka $9·89^{1}/_{2}$, marki 12·20·—, ruble $1·33^{1}/_{2}$.

§ **Wiedeń** 23 sierpnia. Spirytus 15·70.

Stan urodzajów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Zbiór i zwózka ozimego i jarego zboża ukończone, z wyjątkiem owsa i hreczki. Morg dał 12—13 kóp pszenicy, 8—9 żyta, 5—6 jęczmienia, 6—7 owsa. Ile ziarna wyda kopa, a następnie morg, dziś oznaczyć się nie da, gdyż dopiero młocka na nasienie rozpoczęta, więc o przeciętnym wydatku z większych ilości obliczonym nie może być mowy. Siejba oziminy około 20 b. m. rozpoczęta. Urodzaj na słomę lepszy niż zeszłego roku, również lepszy zbiór koniczyny. Zbiór siana gorszy; otawa (potraw) zapowiada się jak najgorzej.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 24 sierpnia.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w spokojnem usposobieniu. Ceny pszenicy i żyta nie uległy prawie żadnej zmianie, jęczmień browarny był lepiej płacony o 25 ct., owies nowy miał słaby odbyt i 5 — 10 cnt. tracił w cenie.

Płacono pszenicę białą 6·90 do 7·20, czerwoną 6·85 do 7·10, żółtą 6·85 do 7·10, żyto nowe 5·50 — 5·75, jęczmień browarny 6·25 do 6·50, na kaszę 4·50 do 4·75; owies 0·00—0·00; rzepak 9·00 do 9·25. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Berno (w Szwajcaryi) 25 sierpnia. Szwajcarska rada związkowa wydaliła ponownie wielu francuskich anarchistów z granic Szwajcaryi.

Wiedeń 25 sierpnia. Minister finansów dr. Plener z małżonką wyjechał dziś do Krakowa, gdzie zabawi do wtorku, a następnie uda się na wystawę lwowską.

Kolonia 25 sierpnia. Do *Kölnische Zeitung* donoszą z Petersburga, że manewry pod Smoleńskiem odwołano głównie dla tego, że w tamtych stronach sroży się cholera.

Paryż 25 sierpnia. Właściciel jednego z wielkich magazynów tutejszych otrzymał list z wezwaniem, aby pod wskazanem bliżej drzewem na bulwarach złożył 10.000 franków, które stamtąd odbierze delegat komitetu anarchistycznego. List ten oddał ów właściciel policyi, która aresztowała czatującego pod tem drzewem introligatora Devove.

Insbruck 25 sierpnia. Wczoraj rozpoczęły się tu wspólne obrady niemieckiego i wiedeńskiego towarzystwa antropologicznego. Obradom przewodniczy Virchow.

Londyn 25 sierpnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Tokio, że lada dzień spodziewają się walnej bitwy między armią chińską a japońską.

Berlin 25 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że podczas obecnej podróży cara nastąpić ma spotkanie się jego z cesarzem niemieckim, tudzież, że carewicz przybyć ma do Królewca na uroczystość odsłonięcia pomnika cesarza Wilhelma I.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

P. T. Puszczając na nowo w ruch fabrykę naszą, zwracamy się do Szanownych naszych odbiorców i zapraszamy ich uprzejmie, ażeby wzajemne stosunki handlowe z nami na nowo zawiązali i rozszerzyli. Z gruzów zniszczonej pożarem fabryki dźwignęliśmy dzieło najnowszych zdobyczy naukowych, dzieło doskonałe w swoim rodzaju i wyposażone we wszystkie te ulepszenia i udoskonalenia, jakie chemii i technice w dziedzinie rafineryi spirytusu, fabrykacyi rumu i likierów po najnowsze czasy zawdzięczamy.

Nadzwyczaj wielkie rozmiary naszego przedsiębiorstwa, nie doścignione przez żadną inną rafineryę, **jego siła wytwórcza dochodząca 50.000 litrów dziennej produkcyi**, wzorowe urządzenie maszyn, wreszcie nader korzystne położenie geograficzne umożliwiają nam w wyższym stopniu, aniżeli jakiejkolwiek innej rafineryi, uczynić w zupełności zadość choćby najbardziej wybrednym wymaganiom pod względem jakości naszego fabrykatu i udzielone nam zlecenia rażnie i starannie wykonać. Gładkość i obsługi są i pozostaną nadal niewzruszalną zasadą naszego przedsiębiorstwa, a dogodzenie wszelkim słusznym żądaniom naszych Szan. odbiorców będzie zawsze przedmiotem nieustannej troskliwości i staranności.

Z poważaniem

C. k. uprz. rafinerya spirytusu, fabryka rumu, likierów i octu *Juliusza Mikolascha zastępców Jakób Spreacher i Spółka we Lwowie.*

Przybywa do mojego zakładu wychowawczo-naukowego w Złoczowie młoda osoba z Paryża, która tam ukończyła municypalną szkołę rysunków z pierwszą kobiecą nagrodą. Z tego powodu prócz nauk szkolnych, jakie pobierają moje uczenice w zakładzie, otwieram osobny kurs języka francuskiego i rysunków. *J. Selingerowa.*

†

Gabryela z Starzyńskich
Juliuszowa Tarnowska

przeżywszy lat 25, po długiej i ciężkiej chorobie opatrzona śś. Sakramentami zasnęła w Bogu dnia 21 sierpnia w Końskich, gdzie nabożeństwo żałobne odbędzie się w piątek dnia 24 sierpnia.

Pozostały mąż zaprasza krewnych i przyjaciół na pogrzeb w Dzikowie dnia 28 Sierpnia o godzinie 9, poczem zwłoki złożone zostaną w grobowcach rodzinnych.

Osobne zawiadomienie rozsyłane nie będzie.

Lwów dnia 25 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 279.— do 282—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 410·— do 420·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, $4^{1}/_{2}$% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% los. w 51 lat. 100·10 do 100·80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w $41^{1}/_{2}$ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. $4^{1}/_{2}$% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4%, 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6%, 105·— do —·—, $4^{1}/_{2}$%, 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·— do 96·70 4% z roku 1893 96 — do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·—do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń dnia 25 sierpnia. (godz. 11 w połudn. Kredyty 364·87, kred, węgierskie —·—, Anglob. 171·25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 262.40, Akcye tytoniowe 221.70, Staatsbahny 354·75, Lombardy (z kup.) 111.50 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 61·05· Losy tur. —.—.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier z fabryki Braci [illegible] w Białej. — Z drukarni [illegible] pod zarządem [illegible]